

wśród książek

WIELBICIEL SZCZEGÓŁU

Wojciech Kass: Prószenie i pranie. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2002, s. 56.

Ilekczo czytam wiersze Wojciecha Kassa – a ostatnio zdarza mi się to dość często – mam wrażenie przenoszenia się w świat o silnej i wyrazistej autonomiczności. Próbując dociec źródeł tej autonomii, doszedłem w końcu do przekonania, że decyduje o tym głównie rytm tej poezji. Jest to spowolniony rytm uważnego oka, wnikliwej refleksji, elegijnej zadumy. To bardzo znamienne, że w poetyckim instrumentarium autora *Do światła* enumeracja należy do chwytów ulubionych. Kass lubi wylizywać, bo uwielbia patrzeć. Nie zerkać, nie rejestrować, nie oglądać, lecz wpatrywać się niespiesznie, z wielką uwagą, ale też powagą i miłością. Ten poeta bardzo świadomie i z całą konsekwencją wybrał dla siebie miejsce na peryferiach dzisiejszej poezji chaosu, estetycznych gier, egotycznych krzyków, egzystencjalnej transgresji. To niemała odwaga, ale też zawierzenie swej wrażliwości i nie oglądanie się na to, jakie poetyki są dziś modne na literackiej giełdzie. Kass, jak na rasowego poetę przystało, jest – mówiąc językiem Mallarmégo – „człowiekiem pradawnym”, kimś, kto istnieje w swej współczesności, ale też przebywa w czasach i przestrzeniach odległych od „tu i teraz”.

To ważne – przynajmniej dla mnie – w jakim języku autor zaczyna wypowiadać swe istnienie. Wojciech Kass w debiutanckim tomie *Do światła* zaczynał od dialogu (*Dialogi* – to tytuł pierwszej części tej książki). Z kim rozmawiał? Z żywymi i zmarłymi pisarzami, z przodkami, po których została stara komoda i parę innych – bezcennych, bo pełnych znaczeń – rzeczy, z kolegami, którzy przed-

wcześniej odeszli, z muzułmańskim poetą rodem z Kosowa i z tajemniczym Niemcem pochowanym na „małym cmentarzyku w lesie”. Można chyba tylko pozazdrościć autorowi z Prania czujnego otwarcia na tak wiele wymiarów oraz umiejętności wrażliwego i subtelnego wnikania w biografie ludzi, w gęste piękno pejzażu, w zamazane, ale wciąż pełne sensów znaki przyszłości. Sądzę, że można być spokojnym o poezję, która stawia na dialog. Raczej nie grozi jej szybkie zwiędnięcie, skostnienie, zasklepienie się w jakiejś formule czy estetycznym dogmacie.

Inną ważną cechą warsztatu poetyckiego Kassa jest prymarna rola szczegółu. Chyba nie ma wiersza, którego ten poeta nie zacząłby od jakiegoś detalu. U tego autora impuls idzie zawsze od konkretności; od rzeczy, pejzażu, sytuacji, człowieka, z którym się obcuje, którego dotyka się okiem, ręką, ale również wrażliwością i wyobraźnią. Uogólnienie – o ile takie pojawia się wprost w wierszu – jest tu zawsze konsekwentnym zwieńczeniem rozszerzającej się perspektywy, a nie myślą doklejaną po to, żeby było mądrze.

Wątek nostalgiczny – powrotu pamięcią do świadomości przeżywanych, intensywnych doświadczeń – zajmuje w poezji Kassa poczesne miejsce. Powie ktoś, że to mało oryginalne, w końcu pełno dziś w literaturze czterdziestolatków „wzniosłych tęsknot” (termin Przemysława Czaplińskiego). Autor *Prószenia i prania* mógłby odparować, że nie o oryginalność mu idzie, lecz o tożsamość, dla niego wymiar egzystencjalny tego powrotu jest dużo ważniejszy od wymiaru estetycznego. Wyprawę w „zakamarki dzieciństwa” podejmuje się po to, by rozpoznać, kim się jest, by zrekompensować zdarzenia i wybory, któ-

re zaważyły na naszej personalnej konstrukcji:

Znikają zakamarki dzieciństwa i szopy,
skąd wyruszałem na podbój świata,
gdzie znoszone przez lata przedmioty
czekały rozplynięcia się w czasie.

[...]

W głosie matki szukam połączenia
z geografiami którejs z tamtych szop,
skąd wychodziło się po zdobycze
i dokąd się wraca, aby już tylko czekać
na ostateczne rozwiązanie.

(Przedśpiewek z tomu *Jeleń Thorwaldsena*)

Bohater wierszy Kassa tak stara się organizować swe życie, by zapewnić sobie warunki oglądu „pod światło”, jak pisze w wierszu *Jeleń Thorwaldsena*. Nagrodą za praktykowanie uważnego patrzenia jest „widzenie”, czyli wniknięcie w ontyczną specyfikę rzeczy, a nie tylko rejestrowanie ich i przeglądanie. To wyznanie jest ważne, bowiem sytuuje Kassa w tradycji idącej od Platona, dla której przeciwstawienie zewnętrznego i wewnętrznego, realnego i idealnego, istotowego i zjawiskowego determinuje strukturę doświadczenia świata i wypowiedzenia go.

Egzystencja w wierszach poety z *Prania* jest przeżywana w przestrzeni małej, kameralnej, peryferyjnej. Składają się na nią zwykłe, codzienne zajęcia, małe radości i troski. W przestrzeni o innych parametrach prawdopodobnie byłyby w ogóle niezauważalne, ale w świecie, gdzie wszystko jest blisko, na wyciągnięcie ręki, uzyskują szczególną egzystencjalną i semantyczną gęstość. Tu wszystko jest ważne, tu wszystko znaczy i daje do myślenia. Tu wszystko wręcz obliuguje do uważności, koncentracji, interpretacyjnego wysiłku:

Śnieg mgła droga
zaspasy chaty zagrody
tej wsi nie da się zrobić
kolorowego zdjęcia.

Jak przez firankę
widać boży kraik
krzyż dzwon wieżę
a na bieli czerń

kilku nekrologów.

To moja faktura faktu.

(*Nekrolog z tomu Próśnienie i pranie*)

A w innym wierszu z *Próśnienia i prania* czytamy:

Stół na dziesięć osób, a w nim sęki jak przekrojone śliwki
w marynacie deski.

Przełoż je sobie na knedle i słodki lunch uznasz

za gotowy,

Na koronę śliwy przełoż, a podam ci jedną, choć w tym
drzewo jest mistrzem,

Na upływ czasu i wydam ci się martwcem o twarzy,
w której wysechł sok.

(*Teraz*)

Bliskość i masywność rzeczy daje poczucie stabilności świata. Ale daje coś jeszcze: głębokie przekonanie o jego realności, o tym że nie jest to falsyfikat, podróbka, artefakt. I taki jest sens owego „brania pod światło”, uważnego sprawdzania struktury i wartości tego, na co się patrzy, z czym się obcuje. Tu szuka poeta antidotum na zgiełk współczesnej kultury, która zagubiła zdolność komunikowania się z sensami i wartościami elementarnymi.

W poezji Kassa kluczową rolę odgrywa pejzaż. Pojawia się on w dwóch zasadniczych odmianach: estetycznej i metafizycznej.

Nie ulega wątpliwości, że autor *Próśnienia i prania* zafascynowany jest mazurską przyrodą, naturą i przeszłością „Atlantydy Północy”. Nie jest to jednak fascynacja spontaniczna, ekstatyczna czy sentymentalna. Wystarczy przyjrzeć się, jak Kass zużytkowuje elementy natury, jak konstruuje poetycko pejzaż, by przekonać się o wyraźnym osadzeniu tej poezji w tradycji klasycznie pojmowanego piękna. W tych wierszach wiewiórka jest „broszą wpiętą w drzewo”, odbywa się „wernisaż kopii sosen”, trawnik uprawia się z „pietyzmem kartografa”. O czym to świadczy? Przede wszystkim o nieustannym „kulturowaniu” natury, o ekstrahowaniu z niej piękna, o swoiście poetyckim aranżowaniu i reżyserowaniu obrazu. Plastyczność i sensualizm tych wierszy bywają zwodnicze, sugerują bowiem realizm i mimetyzm, gdy tymczasem żywioł kreacji, świadomej konstrukcji, dialogicznego zestawiania znaczeń jest

tu ważniejszy i dominujący. Bohater Kassa, będąc w-naturze, jest zawsze wobec-natury, to znaczy: nie tyle istnieje ona dla niego jako rzeczywistość dana i gotowa, lecz raczej jako poetycko zadana, do skonstruowania wedle podniet i potrzeb podsuwanych przez wrażliwość, samoświadomość, literacką kulturę. Innymi słowy – Kass nigdy nie maluje pejzażu, lecz wytrwale, ze znanstwem konstruuje i studiuje pejzaż.

Ale u autora *Próśzenia i prania* pejzaż wskazuje także na „Tamtą stronę”, na rzeczywistość przeczuwaną tylko, która wymyka się percepcji i językowi. Jest to rzeczywistość „twardego jądra”, eidosu, spełnienia i całości. Bohater tej liryki marzy o takim poznaniu, które przybliżyłoby do granicy dwóch światów:

Padają deszcz i wypłukuje grzech lenistwa,
chciałbym snu, w którym co napisałem,
ujrzę jeszcze wyraźniej,

a rzeczy z tego świata zabrzmią
nieładzko, czyli przezroczyście.

(*Pieśń snu z tomu Próśzenie i pranie*)

Dojrzeć „przezroczyście rzeczy” to zbliżyć się do przejścia prowadzącego na tamtą stronę. Dostępny horyzont odsyła, tak czy owak, do tego, co znajduje się poza nim.

Kass, za swym mistrzem Miłozsem, głosi sensualną pochwałę tego świata, ale też nigdy nie zapomina o ukrytej zasadzie tego wszystkiego, o drugiej stronie, innej przestrzeni. W takim ujęciu pejzaż wskazuje na to, co nim nie jest, wychyla się ku temu, co zbudowane z innego materiału. U Kassa jest tak, że im intensywniej doświadcza się rzeczywistości, tym nieuchronniej to doświadczenie wskazuje na pewną idealność. Także i w tym znaczeniu można tę poezję kwalifikować jako metafizyczną.

Grzegorz Kociuba

SKORO AUTOR ZAPEWNI...

Jacek Durski: Rok. Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2000, s. 152.

Tytułowy *Rok* należy do prywatnego kalendarza Jacka Durskiego. W kalendarzu ogólnym jego imię brzmi 1999. To bardzo dobry rok, najlepszy, szczególny, przełomowy, oczywiście w obrębie tego pierwszego kalendarza. To rok na tyle wyjątkowy, że aż święty i może dlatego jego pospolite imię (1999) bodaj ani razu nie pojawia się na kartach *Roku*. Ze strachu? Żeby nie zapeszyć?

Widać wyraźnie, że bez dostępu do tekstu biografii autora nie sposób zrozumieć, o co tu chodzi, skąd to uwielbienie okazywane tej akurat jednostce czasu. Kontekst biograficzny, bez którego znajomości niepodobna skomunikować się z *Rokiem*, przedstawia się – w ogólnym zarysie – następująco: utalentowany, jak zapewniają znawcy zagadnienia, malarz i rzeźbiarz nie spełnił się jako artysta. A że nieszczęścia chodzą parami – pogubił

się także w życiu osobistym, rozpił się, wypadł z orbit. W wieku 54 lat ni stąd, ni zowąd ogłasza niepozorny tomik prozy i ku swemu zdumieniu spostrzega, że to, co był napisał i drukiem ogłosił, nie jest bynajmniej obojętne dla świata. Postanowił tedy pójść za ciosem: wiosną 1999 roku publikuje swą drugą książkę. Kto taki? Jacek Durski. Jego trzecia książka – komentowany tu *Rok* – traktuje o narodzinach pisarza, opowiada o przełomowej chwili w biografii autora, o wielkiej zmianie, a także – nie bójmy się słów – o wielkim cudzie. Okazuje się bowiem, że tak debiutancki tom prozy *Wśród krzywych luster* (1997), jak i przede wszystkim powieści *Mariacka* (właśnie z 1999 roku) to nie były wcale zwykłe publikacje książkowe, jakich wiele.

Rok Jacka Durskiego uświadamia nam dobitnie, że nie ma czegoś takiego, jak obiektywne, równe dla wszystkich miary. Zaiste, nie możemy zapominać o czynniku zwanym z francuska *toutes proportions gardées*. Bo też